

Opis bibliograficzny: Zbigniew Dlubak, *A cóż to za polemika?*, „Fotografia”, 1965, nr 9, s. 195-196

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia artystyczna, ZPAF, fotografia użytkowa

Tekst:

Lech Grabowski (artykuł wstępny w styczniowym numerze „Fotografii” z br. — „W poszukiwaniu treści pojęcia — fotografia artystyczna”) poruszył ważny problem: treść pojęcia „fotografia artystyczna”. Zrobił on jeszcze jeden krok bardzo istotny, a mianowicie rozważania swe oparł na analizie faktów z naszego życia fotograficznego. Metoda jak najśluszniejsza. Fotografia artystyczna w tym rozumieniu staje się zjawiskiem konkretnym, zmiennym, zależnym od praw rządzących jej rozwojem i od całokształtu zjawisk kulturalnych i społecznych; pozwala to na dość precyzyjną odpowiedź na pytanie: jaki zakres zjawisk w danym czasie i danym miejscu można nazwać fotografią artystyczną. Metoda ta jednak niesie pewną trudność. Przede wszystkim trzeba przedstawić dostatecznie dużą ilość reprezentatywnych faktów, po drugie wnioski zależą w dużej mierze od interpretacji tych faktów. Grabowski trudności tych nie pokonał. Fakty przedstawił tak ogólnikowo, że umożliwiło to adwersarzom dowolną ich interpretację, a w związku z tym — imputowanie Grabowskiemu poglądów przez niego nie głoszonych. Wniosków należycie sprecyzowanych w artykule Grabowskiego brak, co znów pozostawia margines dla dowolnych domysłów. Wypowiedzi Zygmunta Szargut-Szarka („Fotografia” nr 6 — „Struktura i rzeczywistość”) i Krystyny Łyczywkowej („Fotografia” nr 7, „W poszukiwaniu treści pojęcia — fotografia artystyczna — rozważań ciąg dalszy”) dotyczą właściwie tylko interpretacji materiału faktycznego, którym operuje Grabowski. W konsekwencji dyskusja toczy się mniej więcej tak: Grabowski powiada: fotokluby przeżyły się, zamierają, to dobrze, ale duch ich pokutuje w ruchu fotograficznymi, a to źle, Łyczywkowa zaś: fotokluby rozwijają się, to dobrze, a ich duch się zmienia i to też dobrze. Grabowski mówi: ZPAF lekceważy fotografię użytkową, a to bardzo źle, Szarek: w ZPAF na sprawy fotografii użytkowej poświęca się wiele czasu i energii, dzieje

się bardzo dobrze; Łyczywkowa: jeżeli Związek poświęca wiele uwagi fotografii użytkowej, to źle. Grabowski gani ZPAF z powodu małej liczby członków, Łyczywkowa zaś chwali itd., itd.

Ile tu dowolnych znaczeń ma każdy termin, jak różna jest interpretacja faktów. Nie metoda tu zawiniła, lecz brak precyzji w formułowaniu sądów, a dyskusja przybrała postać kawiarnianej wymiany zdań. Trochę ważnych trochę kokieterijnego udawania, że się nie rozumie o czym to mówi problemów, interlokutor.

Spróbujmy zrekapitulować najistotniejsze sprawy.

Mówiąc o fotoklubach, Grabowski rozumie przez to ekskluzywne grupy fotografów o snobistycznym, artystowskim zacięciu, a nie stowarzyszenia w ogóle, a tym bardziej w dzisiejszej formie. Inna sprawa, to kultywowanie jeszcze gdzieś atmosfery fotoklubowej, co Grabowski właśnie podkreśla. W związku z tym artykuł Łyczywkowej trafia w próżnię. Wszyscy biorący udział w dyskusji mówią o fotografii użytkowej. Nie bardzo jasne jest tylko, co kto przez to rozumie. Grabowski użytkowość pojmuje bardzo szeroko i robi z niej sprawdzian sensu wykonywania jakiegokolwiek fotografii, utożsamia więc użytkowość z przydatnością w najszerszym znaczeniu tego słowa. Szarek zawęża pojęcie fotografii użytkowej do fotografii uprawianej zarobkowo. Łyczywkowa tylko dzieli fotografię użytkową na artystyczną i nieartystyczną, nie zakreślając jej granic.

Te dwie ważne sprawy nie mogły znaleźć rozwiązania w naszej dyskusji ze względów terminologicznych. Dlatego też nie można w tym stanie rzeczy posłużyć się nimi przy ustalaniu miejsca fotografii artystycznej w Polsce.

Pisząc o ilości członków ZPAF, Grabowski podkreślał rażąco, jego zdaniem, dysproporcję między liczebnością Związku a zapotrzebowaniem na fotografię. (W stwierdzeniu tym nie doczytałem się zarzutu pod adresem ZPAF). Oczywiście, wyjaśnienie Szarka, że brak chętnych do wstępowania w szeregi ZPAF, nie usuwa tej dysproporcji. Jeżeli jednak stwierdzamy, że zadania czekają, a rezerwa fotografów-samouków jest na wyczerpaniu, to wypływa, stąd prosty wniosek, że wysiłki wszystkich organizacji fotograficznych, a więc i ZPAF, powinny być skierowane na organizowanie odpowiedniego szkolnictwa. Nie zostało to dopowiedziane w żadnym z omawianych artykułów do końca, a szkoda, bo byłby to pierwszy konkretny wniosek z analizy stanu naszej fotografii; byłby to również ważki przyczynek w dyskusji o fotografii artystycznej.

Druga sprawa, która mogłaby stać się brzemieniem we wnioski, to ewolucja artystyczna naszej fotografii (chyba nie chodzi tylko o ZPAF). Oczywiście jest, że każdy postęp odbywa się wbrew intencjom konserwatywnym, że intencje te reprezentowane są zwykle przez większość i że mała grupa przodująca intelektualnie i artystycznie (niekoniecznie ukrywająca się za

czyimikolwiek plecami) jest grupą [s. 196] prowadzącą, czy się to komuś podoba, czy nie. Problem polega nie na tym, czy taka grupa istnieje, czy nie (Szarek sugeruje całkowitą integralność artystycznego ruchu fotograficznego — nie ma żadnych grup, nie ma żadnej ewolucji), ale na wyszukaniu zjawisk najbardziej autentycznych, prób oryginalnych, a o to bardzo trudno, bo w obecnych warunkach doskonałej komunikacji najnowsze osiągnięcia publikowane są natychmiast na całym świecie, a korzystanie z gotowych osiągnięć, a nawet bezmyślne naśladownictwo są nagminne. Decyduje chyba tylko świadomość twórcza i postawa intelektualna. Dlatego też ostatnio uznać można za prowadzące niektóre zjawiska w polskim fotoreportażu (również i ze względu na wpływ ich na całość fotografii polskiej). Jednocześnie jednak w fotografii reportażowej obserwujemy znaczny regres („artystycznianie” reportażu). Przypuszczam, że bardziej wnikliwa analiza pozwoliłaby odkryć inne jeszcze ogniska postępu i byłaby następną przesłanką do ustalenia obecnego stanu, zasięgu i perspektyw rozwojowych fotografii artystycznej w Polsce.

Dyskusja ta w sumie jest niezbyt udana i może należałoby poprzestać na wzajemnych wyjaśnieniach dotyczących poszczególnych faktów; wydaje się jednak, że zasadniczy temat poruszony przez Grabowskiego zasługuje na baczniejszą uwagę. W fotografii artystycznej źle się u nas dzieje (to znaczy, że dzieje się niewiele albo nic), choć ogólny jej poziom odpowiada przeciętnemu albo nawet więcej niż przeciętnemu poziomowi fotografii na świecie. Przypuszczam, że stać nas na o wiele więcej. Stwórzmy więc atmosferę niepokoju i poszukiwania lepszych rozwiązań organizacyjnych i artystycznych, a nie usypiajmy się nawzajem bajeczkami o Dobrym Poziomie i Złotych Medalach.